

## RECENZJA

Ks. Roman Bartnicki, *Korzenie UKSW. Z dziejów uczelni na warszawskich Białanach*. Wyd. Naukowe UKSW, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2017, ss. 500.

Jesienią 2015 r. zlecono mi przygotowanie do druku komentarza do czwartego tomu *Annales*, czyli *Kronik zakonu paulinów* z lat 1783-1807 autorstwa węgierskiego paulina Bonawentury Meressa. Odnotował w nim wydarzenia przełomu dwóch stuleci (*sine ira et studio*), w ostatnich latach chylącej się do upadku I Rzeczypospolitej.

Po blisko trzech latach scalania faktografii z tłumaczeniem i opracowaniem stosownych komentarzy, w połowie grudnia 2017 roku dostałem do rąk bogate w treści studium pióra ks. prof. Romana Bartnickiego, zasłużonego rektora Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Dzięki jego staraniom podniesiono Akademię do rangi Uniwersytetu pod patronatem kardynała Stefana Wyszyńskiego. Czasokres studium *Korzeni UKSW* sięga pierwszej teologicznej szkoły przy kolegiacie św. Jana Chrzciciela w Warszawie (w połowie 17-go stulecia), a także, co najmniej dwóch Seminariów Duchownych w granicach warszawskiego archidiakonatu i kilku nieznanych bliżej instytutów zakonnych.

Studium ks. Bartnickiego w pierwszej części dzieła dotyka wielu problemów i wydarzeń, które były rezultatem nowego porządku administracji kościelnej w okrojonym państwie z jego stolicą w Warszawie. Obejmuje czasokres bliski *Annales*, godny uwagi dla poznania atmosfery przełomu 18. i 19. stulecia w kwestiach

życia religijnego i umysłowego rozebranego państwa i jego zaborców. Zapis *Korzeni UKSW* dotyka najpierw spraw szkolnictwa w przejściowym okresie panowania pruskiego, a potem rosyjskiego, aż do odzyskania narodowej suwerenności i czasów nam współczesnych.

Mroczne dzieje szkolnictwa teologicznego na terenie m. stołecznego Warszawy nie doczekały się, jak dotąd, pełnej oceny, mimo dowartościowania miasta godnością stolicy państwa. Nie wystarczał zamek królewski w centrum państwa, ciążyła nad miastem wyższość krakowskiej Akademii i zależność od stolicy biskupiej w Poznaniu. Sytuację zmieniły tragiczne rozbiory państwa, gdy miastem zarządzało dwóch zaborców, świadomie tępiących wszelkie wysiłki Polaków na rzecz narodowej suwerenności. W trudnych warunkach, przy zakulisowym udziale ex jezuitów, zapadły decyzje o nowym podziale kościelnej administracji, tym razem przy wymuszonej aprobachie Stolicy Apostolskiej w sprawie utworzenia najpierw biskupstwa przy kolegiacie św. Jana w latach 1796/8, a w 1818 roku arcybiskupstwa. Był to czas dużego zamieszania i kontrowersji, ponieważ na terenie miasta było bodajże 15 silnie zakotwiczonych klasztorów z własnymi ośrodkami naukowymi, przeniesionymi od niedawna z innych terenów I Rzeczypospolitej.

Przywołałem tu świadectwo obcokrajowca z Trsteny w pobliżu Chochołowa, osiadłego w Polsce, śledzącego niszczenie ostatnich relikwów szkolnictwa prowadzonego przez duchownych na terenie Warszawy na rzecz tworzenia wielkopańskich struktur administracyjnych warszawskiej metropolii. Jakimi metodami posługiwali się „założyciele” tworząc nową metropolię? Autor *Annales* nie wahał się demaskować „chytrusów” dopuszczających się grabieży dóbr zakonnych i ich skarbów kulturowych w imię stworzenia godnego arcybiskupiego pałacu i bogatego zastawu, czyli metropolitalnego stołu, nie licząc odpowiedniej służby. Ojciec Meress prezentując pozyskane sekretne dokumenty, odsłania żalospny obraz niszczenia dotychczasowych osiągnięć kulturowych przez pazernych reformatorów na czele z bratem króla, czyli prymasem Michałem Poniatowskim, eks jezuitą Stanisławem Hołowczycem i Hugo Kołłątajem. Gdy dzieło spustoszenia stało się faktem, w mury warszawskiego klasztoru paulinów w 1789 r. weszli pierwsi obcy grabieżcy chciwi zysku, a 9 stycznia 1796 r. pruscy żołdacy opanowali stolicę i poczuli się niekwestionowanymi wszechwładnymi panami miasta. Z kościoła Ducha Świętego eksmitowano paulinów dla Bractwa niemieckiego, a w gmachu konwentu urządzono koszary dla wojska.

Zaistniała wówczas wyjątkowa sytuacja, gdy w nowopowstałym Uniwersytecie Warszawskim utworzony został Wydział Teologiczny, który nie spełniał warunków godnych formacji klerycznej, a nawet spowodował liczne niesnaski między studentami. Okoliczność ta sprawiła, że car Aleksander I pod wpływem swoich doradców, dekretem z 11/23 XI 1823 r., w gmachu paulinów utworzył Seminarium

Duchowne. Nad realizacją tego dekretu czuwał bp Wojciech Skarszewski, ongiś głośny targowiczanie, który podstępem uniknął szubienicy, zrehabilitowany przez Tadeusza Kościuszkę. Uprosił on lub wymusił braterstwo z paulinami w nadziei zatuszowania swej spolegliwości carowi. Jego wybór lokalu, w którym prowadzono zajęcia dydaktyczne, okazał się nietrafny, ponieważ prowizoryczny remont nie zapewnił odpowiedniego standardu dla seminarzystów. Toteż po niepełnych trzech latach zdecydowano się na zmianę siedziby Seminarium. Na koniec zawłaszczono cały księgozbiór konwentu, który wkrótce rozdrobniony przeszedł na własność nowego Uniwersytetu, a po jego kasacie w 1835 r. wszedł w posiadanie świeżo erygowanej Akademii Duchownej. Otworzył ją w 1837 r. z polecenia cara Mikołaja I, abp Stanisław Choromański, kolejny rusofil zasiadający na stolicy metropolitalnej, który z tej okazji wygłosił hołdownicze przemówienie wobec namiestnika Królestwa Iwana Paskiewicza i carskiej generalicji. Po jego śmierci nastąpił w stolicy metropolitalnej 23-letni wakat, po którym za rządów Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (od 2009 r. kanonizowany święty), w wyniku zamieszek powstańczych zlikwidowano Akademię i przeniesiono ją do Wilna, a w 1842 r. do Petersburga. Ta Akademia wykształciła i uformowała kadry lojalnych wobec cara duchownych, skądinąd niezłych pasterzy i wartościowych dydaktyków, chlubiących się najczęściej tytułem magistra teologii. Na łamach *Korzeni UKSW* autor przywołał co niektórych adeptów Akademii, m.in. ks. Idziego Radziszewskiego (1871-1922), założyciela KUL, pomijając niestety ks. Józefa Piusa Przeździeckiego († 1942), niezwyklego patriotę, prześladowanego przez carat, a jako generała paulinów zapatrzzonego w przyszłość reformatora i niedocenionego społecznika. Generalnie ujmując, pozostali absolwenci Akademii Petersburskiej wynieśli stamtąd niezwykłą wiedzę i osobistą ogładę. Nie bez racji piszą o nich historycy, że swoją duchowość i kulturę przekazali w nadchodzące po nich pokolenia. Miałem to szczęście zetknąć się z kilkoma ostatnimi absolwentami tej Uczelni. Biła od nich powaga, kultura obyczajów i szacunek dla nauki, którą reprezentowali. Powtórzę natomiast jeszcze raz, że wdzięczni za stworzenie im godnych warunków edukacji, wynosili z niej jedną bodajże wspólną wadę – pewien serwilizm procarski, niestety równie widoczny w zaborze galicyjskim u absolwentów z Wiednia, czy Wielkopolan z Berlina.

Czas mentalnej integracji biskupów i niższego kleru następował powoli w latach odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej, utrwalił się w czasie II wojny światowej i ponownie podzielił po jej zakończeniu. Nie wybiegając daleko do przodu, wypada zauważyć, że w pierwszych dniach sierpnia 1915 r., wojska carskie zmuszone zostały do opuszczenia Warszawy. Na ich miejsce weszli dawni niemieckojęzyczni okupanci, którzy przez kolejne trzy lata kokietowali polskich polityków, a ci wymuszali na nich żądania, m.in. w sprawie wznowienia działalności Warszawskiego

Uniwersytetu. Jego inauguracja odbyła się 15 listopada 1915 r. w katedrze św. Jana. W strukturze znalazł się Wydział Teologii Katolickiej. Podjęte wówczas decyzje jednoczącego się episkopatu uzyskały zgodę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, otwierając nową kartę w dziejach stołecznej Wszechnicy.

Jak wyglądała współpraca między personelem nauczycielskim i studentami nie miejsce, aby oczekiwać w tym studium pełnej odpowiedzi. Autor mimo pokazanej już literatury ograniczył się w odrębnym podrozdziale (1.6.3) do zaprezentowania pełnego składu wykładowców katolickich, a w skrócie uwzględnił również ewangelickich i prawosławnych (zatrudnionych na ich samodzielnych teologicznych wydziałach). Przywołał głośnych braci – ks. prof. Edmunda i Juliusza Bursche, biskupa Kościoła ewangelickiego, inicjatora powołania Wydziału Ewangelickiego na UW, któremu Niemcy w 1939 r. podsunęli Volkslistę do podpisu, na co się nie zgodził, a ponieważ bronił polskości na Śląsku Cieszyńskim, poniósł za to śmierć. Ten sam los spotkał polskich naukowców z Krakowa i Lwowa, którzy zginęli z rąk niemieckich nazistów, ponieważ byli Polakami. Natomiast ci, którzy w różnych okolicznościach czuli się zagrożeni eksmisją lub łapanką, głównie z Wielkopolski i Pomorza, a podczas powstania z Warszawy, schronili się w m.in. w Częstochowie, gdzie zorganizowali konspiracyjny tzw. Uniwersytet Ziemi Zachodnich. Niektórzy z nich mieszkali na Jasnej Górze, gdzie nauczali kleryków zakonu w tajnym Instytucie Filozoficzno-Teologicznym.

Okresowi rekonstrukcji spraw uczelnianych po tzw. wyzwoleniu Ojczyzny Autor *Korzeni UKSW* poświęcił wiele miejsca z dużym dystansem do faktów. Pierwsze dwa lata nie budziły zastrzeżeń we wzajemnej koegzystencji, sutann i habitów, które mieszały się nawzajem z cywilnymi strojami, natomiast już w październiku 1947 r. Rada Główna d/s. Szkolnictwa Wyższego wprowadziła ograniczenia autonomii, a z każdym nowym rokiem akademickim narzucała restrykcje w kwestii sekularyzacji programu i przenoszenia niektórych wydziałów do nowotworzonych Akademii lub Instytutów. Reforma dotknęła również Wydział Teologiczny. Był to czas przesilenia reżimu stalinowskiego i kultu jednostki, którego czołową postacią był jeden z największych zbrodniarzy wszechczasów – Józef Stalin, (zm. 5 III 1953) – w polityce polskiej namaszczonej największymi honorowymi tytułami i oplakiwany obłudnie jako „zbawca Polski”. Oddolnie oczekiwano przemiany i zerwania kajdan sowietyzacji. Odmiany jednak nie było, reżim pod rządami Bolesława Bieruta i premiera Józefa Cyrankiewicza nie ustępował ideologii praktykowanej w Rosji, a spolegliwy rektor UW Stanisław Turski okazał się zwykłym sługą w burzeniu uniwersalnych wartości narodowej kultury.

W potoku jawnego niszczenia kościelnych instytucji, warto wspomnieć kasowanie niższych seminariów, obsadzanie stanowisk przez księży patriotów,

aresztowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego, bpa Czesława Kaczmarka i bpa Antoniego Baraniaka, deponowanie obu biskupów w Katowicach itp. Wyrugowane też zostały Wydziały Teologiczne z krakowskiej Alma Mater i Uniwersytetu Warszawskiego. Na ich miejsce ci sami, co je skasowali, utworzyli Akademię Teologiczną na prawach państwowych w budynkach ongiś kamedułów na Bielanach. Przy zniewolonej postawie polskich biskupów sprzeciwu nie było. Zajęcia w Akademii podjęli lojalni systemowi „księża patrioci”, z początku przy małej liczbie kandydatów, mimo silnej propagandy i nacisków na spolegliwych ordynariuszy i przełożonych zakonnych, aby przysyłali do niej swoich podwładnych. Tak rozpoczęło się funkcjonowanie na Bielanach nowej teologicznej uczelni z 31 katedrami, którymi kierowali profesorowie cieszący się uznaniem władz państwa, ale negatywnie oceniani przez ortodoksyjnych katolików, szczególnie do październikowej odwilży w 1956 r., gdy powrócił z aresztu prymas Wyszyński. Po wielu dyskusjach i bezpośrednich rozmowach Prymasa z czynnymi profesorami uznano za korzystne zatrzymanie status quo Akademii w ramach państwowego nadzoru statutowego z jednoczesnym patronatem wielkiego kanclerza w osobie Prymasa. W takim układzie w dniu 25 stycznia 1960 r. prymas Wyszyński powołując się na papieskie uprawnienia zdecydował zdjęcie z uczelni kościelnego embarga, odnowił dawną katolicką uczelnię, odciążając zatłoczony KUL, gdzie warunki powojenne wołały o pomoc niemal w analogicznym zakresie. Był to duży przełom w dziejach Akademii, gdyż pozwalał na rozbudowę struktur, powoływanie nowych wydziałów i katedr, ewidentny napływ młodego pokolenia księży i osób świeckich studiujących nauki teologiczne i filozoficzne (wyłącznie dla księży), a w kolejnych latach nauki humanistyczne i społeczne. Rozwój ten stanowił ważny zastrzyk dla przyszłych pracowników na niwie duszpasterskiej i naukowej, gdzie oprócz stypendiów wszystkie tytuły od magistrów po profesury zdobywano na tych samych zasadach jak w uczelniach państwowych z pełnym uznaniem ich ważności przez prawo kanoniczne. Proces ten dyskutowany był w dykasteriach watykańskich, mniej natomiast w urzędach państwowych, gdzie kwestie teologiczne nie budziły zastrzeżeń w przeciwieństwie do nauk społecznych i politycznych.

Racje powyższe sprzyjały, aby podnieść Akademię do rangi Uniwersytetu. Podjął ją najpierw ustępujący z urzędu w 1996 r. rektor ks. prof. Jan Łach. Akademia miała już wówczas wiele powodów, aby wszcząć starania o ten awans. Zatrudniała 143 samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych, 89 adiunktów i 43 asystentów. Na wszystkich kierunkach studiowało 6824 studentów, w tym na studiach stacjonarnych 2946, a na zaocznych 3878. Gros studentów to osoby świeckie, a gdy później wprowadzono nowe kierunki, w tym prawo oraz specjalność teologii środków społecznego przekazu, wydawało się, że zainteresowanie osiągnęło szczyt.

Już wówczas zapowiadano możliwość podniesienia rangi Akademii, aby adepci po ukończeniu studiów uniwersyteckich mogli mieć większy atut w pozyskiwaniu pracy, inaczej mówiąc, aby na świadectwach widniała pieczęć Uniwersytetu. Gdy ziściły się te marzenia, liczba studentów już w pierwszym roku po awansie dochodziła blisko 10.000 osób. Uczelnia uczestniczyła w europejskich zebraniach rektorskich, a profesorowie brali udział w licznych kongresach w Europie i poza nią.

Akademia borykała się jednak z wieloma trudnościami, m.in. brakiem sal wykładowych przy ul. Dewajtis, nie posiadała własnego akademika, pracowni naukowych dla kierunków archeologicznych, muzycznych, sztuki sakralnej itp. Dzięki dużej życzliwości kard. Józefa Glempa i zrozumieniu kurii metropolitalnej, uzyskano zgodę na skromne poszerzenie budynku na gruntach zgromadzenia marianów, przejętych po wojnie na użytek Akademii. Miasto udostępniało systematycznie dawne budynki koszarowe na prowizoryczne sale wykładowe przy ul. Wójcickiego 1/3. W spartańskich warunkach Uczelnia zdobywała w Ministerstwie przyzwolenie i fundusze na edycje kilku wydziałowych czasopism, samodzielnych prac naukowych i propagandowych z własnym logo ATK („Prawo Kanoniczne”, „Studia Theologica Varsaviensia”, „Biuletyn Informacyjny ATK”, „Saeculum Christianum” i inne).

Ks. Bartnicki rozpisując się o tych sprawach na wielu kartach swego dzieła, dokonał chronologicznego rejestru naukowych i strukturalnych osiągnięć Akademii. Wprowadził czytelnika jakby do diariusza zabiegów, najpierw na szczeblu prymasowskich uprawnień kard. Wyszyńskiego, po czasy późniejsze, gdy na styku swego rektoratu w Akademii, a potem reelekcją w Uniwersytecie – podjął się pogodzenia paragrafów watykańskich prawników z polskimi normami dla szkolnictwa wyższego. Niewątpliwą pomocą był szczęśliwy zbieg okoliczności, ponieważ na stolicy biskupów Rzymu zasiadał już papież Jan Paweł II, który marzył o Uniwersytecie Katolickim dla swojej niedawnej metropolii. Przeszłość ostatnich lat krakowskiej teologii była podobna do omawianej, gdy w 1953 r. Uniwersytet Jagielloński musiał usunąć ze swoich struktur Wydział Teologiczny, a ks. Karol Wojtyła był wówczas ostatnim jego wypromowanym docentem.

Tu przypomina mi się niezapomniana rozmowa z ks. Tadeuszem Matrasem, sekretarzem krakowskiej Akademii, na Placu św. Piotra w Rzymie, 1 stycznia 1979 r. W oczekiwaniu na ukazanie się w oknie Ojca świętego na Anioł Pański, z dumą relacjonował mi „o wczorajszej rozmowie z Ojcem św. i o zamierzeniach Jego uczelni”. Śledziłem potem jej rozwój w ciasnych budynkach na Franciszkańskiej i wokół Wawelu, gdy w tym samym czasie – paralelnie wzrastały szanse rozwoju Akademii na warszawskich Bielanach. Kardynał Franciszek Macharski zwrócił się do mojego generała, abym w Krakowie objął zajęcia z historii Kościoła. Z podobną propozycją zwrócił się również ks. Adam Kubiś, rektor zawiązującego się Uniwersytetu Jana

Pawła II. Niestety wtedy już zakotwiczylem się na Wydziale Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych ATK i odwołanie byłoby dużym nietaktem.

Upłynęło kilka lat, gdy jako senator z Wydziału Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych ATK, w dniu 15 maja 1996 r., głosowałem za wyborem ks. prof. Bartnickiego na rektora. Elekt podziękował zebrany za zaufanie, dodając przy okazji, że jego ambicją będzie podniesienie rangi naszej Akademii do miana Uniwersytetu. Gdy osobiście gratulowałem mu zwycięstwa, zapytał, „czy mi w tym pomożesz na tym stanowisku...”. Potraktowałem tę propozycję jako żart, niemniej tego samego dnia odnotowałem ją jak majak senny przerastający moje siły, w czasie, gdy On i jego współpracownicy, odkładając na bok swoje prace, musieli pokonywać wręcz nieprawdopodobne trudności w biurach RP i w dykasteriach Kościoła.

Wspominam różne słowne wypowiedzi ks. rektora Bartnickiego, a teraz na kartach *Korzeni UKSW* odtwarzam je w chronologicznym ciągu wniosków, petycji, próśb i wyjaśnień, podróży do Rzymu, do gabinetów państwowych, prymasowskich i spotkań w gremium episkopatu. Wszędzie on grał pierwsze skrzypce, co nieco razi czytelnika, firmując nazbyt często w omawianym dziele swoim nazwiskiem, zamiast odgórnej informacji, że gros wydarzeń działo się za jego rektorskiej kadencji. Mogę przypuszczać, że Autor wyjął każdy obmyślany i stopniowo realizowany projekt z własnego diariusza. Obecnie nie mam odwagi streszczać ich treści, bo ogrom zabiegów i sukcesów przerastałby nazbyt długi tekst tej wypowiedzi.

Rzecz nie potrzebuje wyjaśnień co do jednej sprawy, mianowicie ks. rektor Bartnicki trafił na życzliwy klimat zarówno w kraju jak też w Rzymie, gdzie o wszystkich poczynaniach informowany był św. Jan Paweł II, a w Kongregacji Wychowania Katolickiego zasiadał kard. Pio Laghi, a później kard. Zenon Grocholewski. Nie inaczej też postąpił prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, który podpisał Ustawę o utworzeniu Uniwersytetu. Wypada też wspomnieć wsparcie omawianej sprawy przez ówczesnego ministra Edukacji Narodowej Mirosława Handke. To on wraz z prof. Januszem Tazbirem zakomunikowali mi przyznanie mi tytułu profesora z jednoczesnym zobowiązaniem wygłoszenia przemówienia w dniu 13 listopada 1998 r. w pałacu prezydenckim wobec wspomnianego Gospodarza Pałacu i ponad setki nominowanych profesorów. Podczas gdy ja wahałem się, czy mogę podjąć to zobowiązanie, obawiając się, aby nie być uznanym za „sługusa systemu”, ks. rektor Bartnicki najwyraźniej ucieszył się, że jako pierwszy z księży zostałem wyróżniony i mam okazję, aby powiedzieć coś o naszym świeżo upieczonym katolickim Uniwersytecie. Tak też się stało.

Uniwersytet pod patronatem kard. Stefana Wyszyńskiego stawał się magneselem z powodu powiększonego zakresu specjalności. Uważano jakoby konkurował

z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Coś było w tym do rzeczy, wobec dobrego klimatu dla rozwoju uprawnień dla obu Uczelni, gdy wielu duchownych specjalistów zostało odwołanych do nowoutworzonych w diecezjach Instytutów afiliowanych do papieskich uczelni: Angelicum, Lateranum, jak również do UKSW, by wspomnieć Wydział Teologiczny w Radomiu. Ten trend przeżyła również Akademia Teologiczna w Krakowie (wkrótce jako Papieski Uniwersytet Jana Pawła II w Krakowie), w obu wypadkach dzieląc się swoimi uprawnieniami z wieloma Seminariami, szukając jednocześnie nowych sił dla stworzenia quorum dla prowadzenia statutowych zajęć. W ówczesnej sytuacji pomoc pracowników UKSW obejmowała wiele instytucji naukowych, by wspomnieć uczelnie kościelne i świeckie w Łowiczu, Rzeszowie, Siedlcach, Szczecinie i zapewne innych.

Dobry klimat dla rozwoju UKSW dał się zauważyć w miarę powiększania zaplecza lokalowego na terenie dawnych koszarów wojskowych w dzielnicy Młociny przy ul. Wóycickiego. W ostatnich latach zbudowano tam trzy nowoczesne budynki. Pierwszy to tzw. budynek z aulami, m.in. z dużą aulą im. Schumana, salami wykładowymi, m.in. Wydziału Prawa, dziekanatu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, Szkoły Nauk Ścisłych. W drugim budynku umieszczony został Wydział Filozofii Chrześcijańskiej oraz Wydział Nauk Historycznych i Społecznych. Drugi, znany mi z najeżonej elektroniką i monitorami, bynajmniej nie wolny od biegania przez wykładowców po piętrach, aby odebrać lub zwrócić kartę do drzwi sali wykładowej, co z roztargnienia kończyło się poszukiwaniem innych sal, a nawet odwołaniem zajęć. Pomijając te usterki, zabudowa placu pokoszarowego wzbogaciła się niewielką, prostą kaplicą. W planach przewidziano też zbudowanie nowej międzyzakładowej biblioteki i sali gimnastycznej.

Ewolucja przemian dokonana za rektoratu ks. prof. Romana Bartnickiego jest dziełem niezwykłym, w tej recenzji ograniczona do tego, co sam miałem okazję obserwować i na niektóre rzucić mój głos przyzwolenia. Nie miałem wpływu na problem ostatnich zajęć dydaktycznych, gdy w okresie urzędowania minister Barbary Kudryckiej, poddani zostaliśmy swoistej biurokracji i oceniania nas przez studentów. Szczytem bezsensu stała się ustawa obowiązująca w latach 2008-2012, której skutkiem była likwidacja elitarnych seminariów naukowych, na których nie było minimum 10-ciorga studentów. Toteż osobiście odchodziłem bez żalu z dydaktyki na rok przed wydłużoną mi pracą, przyzwyczajony do tematycznych wykładów i sprawdzianów w formie sezonowych kolokwiów.

Z uznaniem doceniam zaprezentowaną pozycję nie tylko o korzeniach Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ale i o przypomnianych pracownikach.

Janusz Zbudniewek OSPPE